

Debicki Ludwik.

Pierwsi orientaliści i archeologowie  
polscy.



## PIERWSI ORYENTALIŚCI I ARCHEOLOGOWIE POLSCY <sup>1)</sup>.

NAPISAŁ

*Ludwik Dębicki.*

Moda oryentalizmu.—Wpływy Wschodu na Polskę.—Stosunek księcia generała Adama Czartoryskiego z baszą chocimskim.—Orientalista Pougens w Paryżu.—Wiesiołowski i Broniewski w Petersburgu.—Józef Hamid w Wiedniu.—Jan Potocki.—Wacław Rzewuski.—Aleksander Sapieha.—Zoryan Chodakowski.—Michał Bohusz.—Ks. Żukowski w Krymie.—Ruś.

Pod koniec XVIII i na początku naszego stulecia, zapanowała powszechna w Europie moda Wschodu, badań, studyów i podróży oryentalnych. Podróże do Lewantu, jak wówczas mawiano, wabiły swoją niezwykłością umysły, żądne świeżych wrażeń i nadzwyczajnych przygód. Od Chateaubrianda aż do Byrona, cały zastęp znakomitości zwracał się w te nieznane strony. Akademie i towarzystwa uczonych, zaczawszy od Akademii francuskiej aż do tych gniazd erudycji, jakimi były drugorzędne nawet stolice ksiąząt niemieckich, zajmowały się pilnie nauką języków wschodnich, badań geograficznych, przyrodniczych i ciekawości archeologicznych Wschodu. Była w tej niejasnej początkowo ciekawości pewna chęć nieposkromiona szukania świeżych pierwiastków nowszej kultury i cywilizacji, ponieważ obfita dotąd puścizna oświaty i kultury klasycznej zdawała się już być wyczerpaną. I rzeczywiście, obok zwrotu do wieków średnich, poznanie fantastycznego Wschodu, miało stać się ważnym czynnikiem w przygotowującym się zwolna nowym zwrocie, powiedzielibyśmy nieomal, w przygotowującej się nieznacznie rewolucji w mniej drapieżnej, ale bardziej stanowczej formie w dziedzinie poezji i literatury europejskiej.

<sup>1)</sup> Artykuł niniejszy stanowi ustęp z obszerniejszego dzieła, osnutego na materiałach rodzinnego archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie.

*Bibl. N. 1884, marzec.*

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>



Dla Polaków nie był Wschód już oddawna światem obcym, nieznanym. Od wieków mierzyli się z nim w różnych zapasach: wojna, jasyr i poselstwa, stawały ich w bezpośredniej i ustawicznej styczności tak z islamizmem przez Stambuł i przez Turcyą Europejską, jak w dalszym postępie z samém wnętrzem Azji przez hordy tatarów nogajskich, zapuszczających swe zagony i szlaki z dalekich pustyń azyatycznych w samo serce Rzpltej. Czy skorzystała z tych zapasów nauka i cywilizacya? Czy z tego zetknięcia, zawsze obronnego, wynieśliśmy i zachowaliśmy jedynie bogate stroje, tkane złotem materye, haftowane złotem tytyki, zbyt kowne namioty, imponujące chorągwie i nieco łupów wojennych? Lubo nie dla zaspokojenia ciekawości badawczej jeżdżono w poselstwa do „Turek,” to jednak nauka języków wschodnich była niezbędną kwalifikacyą dyplomatów polskich, łączyła się z zawodem rycerskim tych, co jeździli „do Turek.” Naukę języka tureckiego zaleca na pierwszym miejscu w iustrukcyi dla swoich synów Jakób Sobieski. Wśród takiego położenia i sytuacji historycznej, wzięliśmy od Turków i tatarów znaczny zapas słów i wprowadziliśmy tych jeńców do języka polskiego; z postępem czasu przyznaliśmy im indygenat zupełny w literaturze naszej—i szanujemy nawet dziś tych młodszych obywateli na niwie wyobrażeń cywilizacyi i oświaty zachodniej. Stało się to tém łatwiej, że towarzyszyły im imponujące formy zewnętrzne: kontusz polski czerkieskie ma pochodzenie. Tą drogą dostaje się do Polski wiele pojęć i przedmiotów nieznanych na Zachodzie, a jak bierzemy krzywą karabelę aż z Damaszku, a pasy przetykane złotem z wzorów wschodnich tkanin, tak przenosimy od Turków dla pokojowych szlachty otia ulubioną lulkę z długim cybuchem. Nietylko w stroju i obyczajach, ale i w literaturze są ślady tego sąsiedztwa z Wschodem: wszak poezye poetów Iranu, jak Saadi, równie wzorzyste jak perskie kobierce, poraz pierwszy dostają się do Europy w przekładach polskich Otwinowskiego. Straż od ściany tureckiej nie ustawała, choć już powódź tatarska wstrzymana u źródła skonsolidowaniem się cesarstwa moskiewskiego i choć potęgę islamu w Europie złamał Sobieski pod Wiedniem. „Mohort” Wincentego Pola nie jest poetyczną fikcyą; ale typem historycznym naszej sytuacji dziejowej: Mohort, to rycerz skamieniały, do końca nieruchomie stojący na kresach, choć zkądinąd wiszą nad Rzpltą groźne chmury. Jestto wierna postać gasnącej w narodzie rycerskości, która wśród gnuśniejącej społeczności nie przenikając gromów największego niebezpieczeństwa, szła z przyzwyczajenia na ową straż graniczną od pohańców. Obok poczucia obrony, wabiła w tę stronę także pewna rycerska fantazyja, o czém świadczy między innymi Stanisław Poniatowski, ojciec króla, który oddawszy swój oręż i swoje umysłowe zdolności w usługę Karolowi XII, gdy zwyciężony znalazł się w granicach państwa ottomańskiego — okazuje taką znajomość języka, charakteru i obyczajów wschodnich, że swym osobistym wpływem jedna zwyciężonemu krolo-

wi opiekę i pomoc baszów i sułtana i odgrywa nader wpływową rolę w Stambule.

Coś podobnego spostrzegamy także i u księcia Adama Czartoryskiego. Potrójny, rzec można, pociąg wabił księcia generała ziem podolskich w stronę orientu: tradycja panów polskich, przewidywania polityczne i współczesna ciekawość głośniejszych uczonych świata europejskiego. Ilekroć przedsiębrał objazd dóbr swoich na Podolu i Ukrainie, a zarazem lustracją wojsk, będących pod jego komendą, zwykł był zwiedzać najpierw fortecę polską Kamieniec, gdzie major Orłowski komenderował załogą i był zarazem plenipotentem księcia, następnie zaś odwiedzał zwykle baszę w Chocimiu. Jedną z takich wizyt, w której wzięła udział także księżna generałowa, opisuje Niemcewicz: „Basza przyjął nas otoczony całym swym dworem. Między urzędnikami dworu tego był także i błazen, śmieszna, niepocieszna figurka, dziko ubrana, z mnóstwem małych młoteczków za pasem. Wykrzywania się atoli jego nie rozrywały posepnego baszy, nic prawie nie mówił: dano kawę i lulki, rozdano każdemu po chustce ze złotemi brzegami; gdyśmy się oddalali, zapytała księżna znajomego tatarskiego, mówiącego po polsku, dlaczego basza tak smutny; „nic to, rzekł, wczoraj przywidziało się baszy, że jedna z żon jego jest mu niewierna, więc kazał ją obszyć w wór, wrzucić w Dniestr i utopić; dziś rano przekonał się, że była niewinna, jest więc trochę markotny, ale to przejdzie.” Odwiedziła księżna seraj baszy, wysokim parkanem ogrodzony, znalazła w nim z tuzin żon, wszystkie tłuste i białe, w tém bowiem piękność u Turków zależy. Zaproszeni byliśmy na obiad: dla każdego był osobny stolik niski przy samej prawie ziemi, usiedliśmy na dywanie ze skurczonemi nogami, przyniesiono ze czterdzieści potraw drobno siekanych, jedna po drugiej tak prędko, że ledwo skosztować było można, tak wraz odnoszono napowrót.”

Tragiczna anegdotka, o której wspomniał Niemcewicz, nie przeszkodziła księciu wejść w bliższe stosunki z baszą chocimskim. W archiwum rodzimém Czartoryskich pozostały ślady luźnej korespondencji baszy pismem tureckim. Jakięj natury jest ta korespondencya, czy dotyczy spraw politycznych lub wojskowych, czy mieści także szczegóły odnoszące się do studyów orientalnych, którym się książe z wielkiem oddawał zamiłowaniem,—odsłonić może tylko znawca języka tureckiego, których nie brakowało na dworze puławskim. Książę miał młodego Turczynka, którego powołaniem była obsługa fajczarni, on to po obiedzie podawał i zapalał fajki księciu i zebranym gościom. Był i drugi poddany padyszacha do koni wschodnich; ale nie był to mużulmanin, choć nosił zawój, lule, fez. Pijał przytem swobodnie wino, napój wzbroniony przez proroka, a nadto jako gorliwy chrześcianin ilekroć był w stanie nietrzeźwym, co w późniejszych latach często się mu zdarzało, zwykł był pałaszem rąbać chwasty lub jarzyny w ogrodzie, tłómacząc sobie że ścina głowy niewiernych żydów, którzy zamordowali Chrystusa Pana. Ów antisemita puław-

ski był ormianinem katolikiem, nosił się po turecku, mówił i pisał kilkoma językami wschodnimi. Nie trzeba było tak wielkiego dworu, jakim był dwór książęcy w Puławach, aby wśród służby najrozmaitszego stroju, pajuków, hajduków, kozaków i węgrzynów, mieć także i turczynka do koni lub fajek, bo jak dziś moda każe czasem na murzyna poczernić, którego z chłopców kredensowych, tak zdarzało się wówczas, iż szlachta przebierała po turecku miejscowego pacholka. Te szczegóły z dworu puławskiego, dowodzą wymownie, do jakiego stopnia i ludzie i rzeczy wschodnie były w powszechnym w owoczesnej Polsce zwyczajem, jak niemi lubiono się otaczać nawet w codziennym życiu.

Książę Czartoryski, dzielący te gusta, zajmuje się kwestyą wschodnią także i ze względów politycznych: utrzymuje stałą korespondencją z posłami, których Stanisław August wysyła do Stambułu, i informuje się od nich o usposobieniach panujących w Dywanie i u wielkiej Porty, śledzi widoki Stanisława Augusta, zamierzającego wspólnie z Rosyą wydać Turcy wojnę, rozważa znaczenie polityczne tego faktu, gdy sułtan, jedyny z mocarstw europejskich oprócz papieża, nie uznaje dokonanych w środkowej Europie przeobrażeń politycznych, gdy wychodzący polscy doznają w Turcy nie tylko opieki, ale i otuchy. Podejrzewany przez dyplomacyą o intrygi z dostojnikami tureckimi Czartoryski, zajmuje się jednak w daleko wyższym stopniu Wschodem z pobudek naukowych niż politycznych, bo godłem jego było owo klasyczne: *homo sum, nihil humanum a me alienum esse puto*. Zapalony do studyów lingwistycznych i hypotez etymologicznych, zna języki: hebrajski, chaldejski, syryjski, zajmuje się literaturą perską, w języku indyjskim koresponduje z jednym lordem angielskim i zabiera się do studyów nad sanskrytem.

Paryżki stały korespondent księcia, p. Pougens, członek Akademii, jest z powołania orientalistą: jako biegły znawca sanskrytu, układa dykcyonarz etymologiczny. Z Puław otrzymuje ciągle zamówienia dzieł dotyczących Wschodu, jakie się wówczas pojawiały, jak dzieła uczonego włoskiego Viscontego i słynnego profesora Sorbony, Sylwestra de Sacy, o Egipcie; Brahma, posła holenderskiego, o Chinach. Książę dziękuje mu za nadesłanie przekładu poezyi perskich Hafis'a, którego mieni perskim Horacym i zapytuje: „czy nikt nie przełoży słynnej pieśni o kruk, śpiewanej w serajach?” W innych listach zasypuje p. Pougens pytaniami w rzeczach porównawczej filologii, jak np.: „czytając opis miasta Benares, spotkałem opis wyspy na Gangesie: Nowai Vispa, jakgdyby Wisła zrobiła nową wyspę?” To znów przesyła do odczytania napis w nieznanym języku, prawdopodobnie arabskim, wryty na świeżo nabytym do zbiorów puławskich lapis lazuli: „oryentaliści paryżcy niechaj oznaczają.” Najusilniej się domaga zakupu przedmiotów muzealnych, mających związek ze Wscho-

dem, a gdy Pougens to uskutecznił, największą sprawił przez to księciu przyjemność.

Gdy po upadku Rzeczypospolitej stosunek ze Stambułem przerwany lub utrudniony został, staje się Petersburg najlepszym punktem do zbierania informacji o rzeczach dalekiego Wschodu. To też w Petersburgu ma ksiązę swego korespondenta naukowego w osobie Krzysztofa Wiesiołowskiego, który poświęcał się specjalnie nauce orientaliów. Poczynając od r. 1796, regularnie przesyła Wiesiołowski do Puław wiadomości o wyprawach naukowych i o stosunkach politycznych Rosyi ze Wschodem. Z polecenia księcia podejmuje sam podróż do kraju Kurdów w r. 1811. Poseł francuzki przy dworze petersburskim, Aleksander de Ribeaupierre, zaprzyjaźniony z domem Czartoryskich, donosi księciu o dwóch jego synach; ale znając upodobania księcia, zbiera dlań wszelkie wiadomości, odnoszące się do Wschodu. Z tych relacyi dowiadujemy się zajmujących szczegółów, w jaki sposób zawiązała Rosya poraz pierwszy stosunki z Japonią. Stało się to skutkiem dobrego przyjęcia, jakiego doznało w Jeddo dwóch rosyjan, ocalonych z rozbitego wśród burzy okrętu rosyjskiego. Gorzej atoli powiodło się generałowi Łazarewowi z królową Gruzji. Wschodnia ta Lukrecya kazała zamordować przedsiębiorczego dyplomatę za zbytęcną jego galanteryą.

Równocześnie z Krzysztofem Wiesiołowskim przebywa w Petersburgu inny orientalista, polak Broniewski, będący w służbie dyplomatycznej rządu rosyjskiego. Broniewskiego wysłano z Ołomuńca w roku 1806 do Konstantynopola dla spisania ratyfikacyi traktatu między Rosyą a Turcyą. Broniewski, nie poprzestając na swojej misyi dyplomatycznej, zakupuje w Stambule słowniki tureckie, arabskie, perskie i wysyła je wraz z burkami kaukazkiemi do Puław, w dowód swęj osobistęj dla księcia generała wdzięczności. Oprócz tego, zajmuje się Broniewski z polecenia księcia sprowadzeniem koni perskich, jako najodpowiedniejszych do odświeżenia ginącej już w kraju rasy koni polskich. Wreszcie przesyła z dalekiego Wschodu via Petersburg do zbiorów puławskich: plan miasta Pekinu, oraz sześć malowideł chińskich. Broniewski, korespondujący z księciem generałem w przedmiotach dotyczących orientu, dochodzi w Petersburgu do wysokiego urzędu, a następnie obejmuje ważne posady na Kaukazie i w Krymie.

Gdy przez swoje stosunki w Rosyi stara się ksiązę generał zbierać informacje z dalekiego Wschodu i przedmioty muzealne drogą lądową, nie zaniedbuje w tym samym celu dawnych swych przyjaciół z lat młodych w Anglii. Sir Henry Grey zajmował wysokie urzędowe stanowisko w Indyach, z czego ksiązę nie omieszkał korzystać. Koresponduje z nim w języku angielskim, powołując się na cytaty oryginalne indyjskie, a w odpowiedziach otrzymuje od Sir. Greya obszernie relacye z jego podróży, przedsięwziętęj w głąb Indyi, oraz różne przedmioty, mające zdobić świątynię Sybilli. Korespon-

dencyą angielską prowadzi także książkę o rzeczach Wschodu w ostatnich latach swego życia (1819—20) z majorem Begg.

W Wiedniu zaś nastęrcza się księciu inny pośrednik do rzeczy wschodnich, osobistość nieco zagadkowej postaci. Obyczajem, strojem, a nawet nazwiskiem wydaje się być synem Wschodu i wyznawcą proroka; ale wykształcenie, ogładę i naukę ma europejską. Jakaś awanturnicza przygoda rzuciła go za młodu do Turcyi, z kąd powróciwszy do stolicy cesarstwa austriackiego, nie zdjął już fezu i zachował przez resztę życia przybrane nazwisko: Józef Hamid. Kim on był pierwotnie, nie wyjaśniają nasze źródła; mówią tylko, że Hamid otoczył się w Wiedniu orientalnym przepychem i zachował tę pohopność do bogatych podarków, która charakteryzuje wschodnich Nababów. Hamid łączy uczoność z ekscentrycznością, bogactwo i zbytek z poczuciem, wysokie poczucie honoru z pewną tajemniczością i awanturczością. Hamid używa wielkiego wzięcia w Wiedniu, zaprzyjaźnia się z gronem polaków i pisuje częste do księcia generała listy między r. 1810—1815. Wróciwszy z jednej ze swoich licznych wypraw na Wschód, przesyła do Puław gościniec: sześć pudełek z kości słoniowej z sześcioma farbami: czarną na oczy sur me, z aloesu na rzęsy wes me, na włosy boja, a l h e m a na paznogie, r u z m e na lica, u g m e n na brodę. Listy Hamida pisane po francuzku, ale w stylu orientalnym, pełne przenośni i poetycznych obrazów, jak np. zakończenie jednego z nich: „piasek tego listu mieszam z prochem pod Twemi stopami.”

Nie zatrzymywalibyśmy się tak długo nad tą stroną naukowych predylekcyi księcia do orientu, gdyby z nią się nie wiązała osobna szkoła czy grupa ludzi wyższego umysłu, bujnej fantazyi i niepodległego usposobienia, którzy, idąc za tym prądem orientalizmu, na Wschodzie szukać mieli zapomnienia doli kraju i téj wolności, której już nie było w ojczyźnie.

Pierwsze tu miejsce w tym zastępie orientalistów polskich, zajmuje Jan Potocki, syn Józefa Potockiego krajczego koronnego i Teresy z Ossolińskich. Wychowany wraz z bratem Sewerynem w Szwajcaryi, zaciąga się za młodu do wojska austriackiego i odbywa kampanią bawarską w r. 1778, poczem wcześniej rozpoczyna szereg podróży, które chwilowo przerywa w r. 1783 małżeństwo z słynną, czarującą pięknoscią Julią ks. Lubomirską, córką marszałka koronnego a rodzoną księcia generała siostrzenicą. Do Warszawy powraca Jan Potocki po dwuletnim pobycie w Stambule w r. 1788, aby jako poseł poznański zasiąść na wielkim sejmie. Należąc do stronnictwa patryotycznego, do którego wiedzie go duch postępowy, dążący do reform społecznych, z dwoma szwagrami Ignacym i Stanisławem Potockimi, zbliża się i do swego wuja księcia generała; w czasie sejmu zasiada w sądzie sprawy Ponińskiego. W wyższym atoli daleko stopniu aniżeli sprawy polityczne zajmują Jana Potockiego kwestye naukowe i filozoficzne. Jan Potocki przedstawia jedną z najpotężniejszych organizacji umysłowych swego czasu—i jeden z najbardziej ekscentry-



cznych typów epoki. Przedewszystkiem odznacza się niezmierną ła-  
twością pióra: to co pisze, drukuje w własnej drukarni w swym pałacu  
przy ulicy Rymarskiej, ale drukuje tylko po kilkanaście egzemplarzy,  
tak, że znaczna część jego dzieł stała się rzadkością bibliograficzną,  
lub przepadła bez śladu. Ekscentryczność i lekceważenie owych pło-  
dów naukowych posuwa do tego stopnia, że wydrukowawszy raz dzieł-  
ko treści naukowej, gdy ono nie zwróciło na siebie uwagi ludzi, na któ-  
rych kompetencją liczył Potocki — kazał cały nakład wrzucić na gro-  
blę, aby tym sposobem w czasie zimowych roztopów naprawić drogę.  
Jedna to z licznych anegdot o dziwactwach tego męża uczonego i o je-  
go fantazyach wielkopolskich. Nie dość, że pierwszy odbywa wypra-  
wy naukowe do krajów, gdzie dotąd stopa Europejczyka nie powstała—  
Potocki, chciwy wrażeń nadzwyczajnych, pragnie wzbic się po nad  
ten padoł ziemski i zadziwiał gawieź warszawską, gdy z Blanchardem  
puszcza się pierwszy balonem nad szczyty i wieże stolicy w podróż  
nadpowietrzną. Wszystkie te przygody otoczyły postać Jana Poto-  
ckiego urokiem nadzwyczajności.

Potocki rzuca myśli nowe, często mające piętno genialności—  
i świadome o wszechstronności, właściwej epoce encyklopedyzmu. Zaj-  
muje się literaturą klasyczną i teatrem, a kiedy dotąd w *Théâtre*  
*français* w tragediach Racina i Corneilla przedstawiano greków  
i rzymian w perukach pudrowanych i haftowanych frakach, on na-  
mawia Talmę, aby występował w greckich chlamidach i tunikach rzym-  
skich, co dało początek wielkiej rewolucji w dziejach sceny nowożyt-  
nej. Od greków i rzymian zwraca się do starożytnych scytów i sar-  
matów. Pierwszy wśród słowian rozpoczyna badanie początków Sło-  
wiańszczyzny, podejmuje w tym celu podróże, rozkopuje kurhany,  
porównywa pisarzy greckich z podaniami miejscowemi, czyni studia  
lingwistyczne i etymologiczne, ogłaszając je w licznych swoich bro-  
szurach. Badawcza namiętność znajduje u Potockiego znakomite uła-  
twienie w wielkiej fortunie i we fantazyi wielkiego pana niczém się  
nie kępującego. Okrąża więc całą kulę ziemską. Pomiedzy pół-  
wyspem Koreą a Chinami odkrywa nieznane wyspy, które odtąd no-  
szą nazwę archipelagu Jana Potockiego. W Wiedniu zaprzyjaźnia  
się z wspomnianym już Hamidem i puszcza się z nim w nową podróż  
naukową z końcem 1791 r. do Maroko, a przygody téj wyprawy spi-  
suje w bardzo zajmującym dzienniku podróży. Gnany ciągle żądzą  
odkryć i badań, z palących pustyń Afryki zwraca się do podbieguno-  
wych stref, a po ostatnim rozbiórce Polski podejmuje podróż do Sy-  
beryi, *le pays vierge pour la science européenne*, jak się  
charakterystycznie wyraża. O ile wiemy dyaryusz téj podróży sybe-  
ryjskiej nie był ogłoszony drukiem, lub téż zaginął; dlatego sądzimy,  
że nie będzie rzeczą zbyteczną, podać tu kilka ustępów z koresponden-  
cyi syberyjskiej Jana Potockiego z księciem generałem. W obszernym  
liście francuzkim datowanym z Tomska, podróżnik nasz zdaje szczegó-  
łową sprawę z odbytej drogi.

Na wstępie oburza się na wyrażenie księcia, że ulega manii orientalnej, i powiada, że najszlachetniejszą namiętnością, to namiętność Wschodu. Następnie daje odpowiedź na kwestyonaryusz, przesłany mu przez księcia za pośrednictwem Matuszewicza, z którym spotkał się w Petersburgu na samém wyjeździe. Księżę zapytywał: co się dzieje w Gruzji? jakie Rosya będzie mogła ciągnąć korzyści handlowe ze swych niekończących się dróg i granic wschodnich? Czy oświata ludności syberyjskiej jest możebna, jaka cywilizacyjna przyszłość tych krajów? Co się dzieje w Kandacharze? Którędy trakt z Rosyi do Tybetu? Czy prawda, że chińczyki tomów powypędzali? Kto panuje w Samarkandzie? Czy są mapy tych krajów? Gdzie się podział Gajos, archirej moźdzacki? Czy mużułman bej z małą hordą trzyma się za Wołgą?

Potocki odpowiada na niektóre z tych pytań w opisie podróży. Opisuje Perme, wspaniałą grootę pod Kungur, jak w Zawod zwiedzał fabrykę złotych wyrobów Kunfa, genialnego człowieka, będącą własnością księcia Strogonowa. Strogonow zaprowadził w Katyrenenborgu warsztaty obrabiania topazów. Najpiękniejsze wazony wyrzynają chłopci syberyjscy z zielonego jaspisu niezmiernej twardości, według modeli nadsyłanych z Europy. Robota podobna do Kamei starożytnych. Kopalnie złota w Breskowie zajmują naszego turystę, nie tylko ze względu na ich niezmiernie bogactwo, ale na dobry byt, w jakim znalazł tutaj skazańców zbrodniarzy. Był obecnym na koncercie dawanym przez kryminalistów. Rozmawiał wiele z nimi i dowiedział się od nich, że doznają u swoich nadzorców ludzkiego obejścia. Ckliwy filantrop robi tu uwagę, że „zbrodnia u ludu jest najczęstszą następstwem nędzy i że jest ostatnim wyrazem nieszczęścia.” W Tobolsku spotkał się z żądaniem gimnazjum i z pragnieniem oświaty. Krajowi temu potrzeba komunikacyi i kanałów, a zakwitnie handlem. W Tobolsku spotkał kompanię geograficzną z Niemców złożoną, istnieje tam teatr, gdzie grywają komedye Kotzebuego na rosyjskie tłumaczone. Za Tobolskiem kończy się ziemia urodzajna i rozpoczynają się płaszczyny bezludne. Do tych relacyi, które tu skreślił, dodaje Potocki uwagi: „Filozofowie mówią, że Rosya nie powinna dążyć do rozszerzania swych granic, ale do zaludnienia swych olbrzymich pustyń. A jednak amerykanie, którzy są najmoralniejszym ludem (?) jaki znamy, zabierają ziemię dzikich, gdy im przypada. Zakupili oni świeżo Luizyanę od Francyi, ale gdy Francuzi ją zabrali bezprawnie hiszpanom, wygląda to tak, jak gdyby kpnowali rzecz skradzioną. Ale wszelkie panowanie bierze swój początek w uzurpacyi. Moralność panujących zawisła na tém, aby przestrzegać dobra swych poddanych z najmniejszą szkodą sąsiadów. Zwłaszcza zaś potrzeba mieć jakiś racjonalny i konsekwentny system, bez czego polityka staje się tylko grą namiętności!” Teorya to paradoksalna i niebezpieczna, którą z samęj podróży wyprowadza nasz turysta, bo nie tylko że usprawiedliwia uzurpacyą, jako źródło wszelkie-

go panowania, ale nadto taką doktryną w polityce — można usprawiedliwić wszelkie bezprawie. Po powrocie odzywa się znów pan Jau do księcia generała z Antonina na Wołyniu w r. 1814.

„Otrzymałem miły list księcia, przypomniał on mi lata mojej młodości, gdy raczyłeś się mną zajmować. Gdy z wiekiem i wypadkami nauczyłem się porównywać, doszedłem do przekonania, że nikt z ludzi moich czasów nie okazywał tyle rozumu, wiadomości, zacności i przywiązania do swego kraju nad Ciebie, Książę. Mój syn, który ma już wiele krwi Czartoryskich w żyłach, bodajby jój jeszcze więcej przelał w żyły swoich wnuków, a nie mógłby czerpać z lepszego źródła.” Ostatni ustęp jest aluzją do układającego się właśnie podówczas małżeństwa między Alfredem Potockim, synem Jana z księżniczką Józefą Czartoryską, córką ks. Józefa stolnika litewskiego.

Z wszystkich dzieł Jana Potockiego najwięcej znaną jest fantastyczna powieść jego sześciotomowa p. t.: „Rękopism znaleziony w Saragossie,” gdzie poza bujnością fantazyi, odkrywa nam się głębsza idea filozoficznego umysłu, wykarmionego za młodu mądrością francuzkich encyklopedystów. Umysł Potockiego nie znajdował jednak w nich zaspokojenia i równowagi i nie odnalazł drogi, wiodącej do prawd wiary, aż wreszcie niczem nie zaspokojony, kończy tę walkę samobójstwem.

Jeśli bujna ta natura, pochłaniająca w sobie świat cały wrażeń, badań, problemów, przypomina swém usposobieniem ów proces duchowy, który równocześnie Goethe przedstawił w „Fauście” — to inna współczesna postać, nad swą wartość i miarę upoetyzowana, postać Emira znajduje echo w wierszach o Farysie Mickiewicza i Bałińskiego.

Wacława Rzewuskiego, syna, wnuka i prawnuka trzech z rzędu wielkich hetmanów koronnych, nie można porównać ani pod względem nauki ani co do podniosłości umysłu z Janem Potockim. Była to bowiem tylko wybujała fantazyja młodego polskiego pana, goniącego jak Farys za słońcem i wolném powietrzem, za huryskami i rumakami wśród piasków Arabistanu. A jednak Rzewuski o wiele w kraju popularniejszy, przeszedł w poetyczną legendę. Czemu to przypisać? Jan Potocki jest erudytem i filozofem, jest jednym z ekscentrycznych objawów ducha wieku, tój próżni, jaką w duszach tój generacyi otwiera filozofia w jój przełomie od wolteryanizmu do racjonalizmu Kanta; typ to bardziej kosmopolityczny. Potocki przesycony Zachodem i nie zaspokojony jego cywilizacją, przerzuca się na Wschód. Ekscentryczność i typowość Rzewuskiego miała zaś tło czysto rodzime: był to fantastyczny, błędny rycerz, który mógł wyrosć tylko u nas, wśród tragicznych warunków swego rodu i narodu. Rycerz ten przechowuje nawet przywary tradycyjne hulaszczego życia i polskiéj egsageracyi, którą przystraja wschodnią fantazyją, a gdy ugania się z beduinami po pustyniach Arabii, czuć za nim jeszcze step ukraiń-

ski, przed nim zaś wśród tych przygód turysty rozściela się pole bitwy pod Daszowem, gdzie miał ponieść śmierć bohaterską.

Obie te postacie są zbyt odrębne, abyśmy je mieli zaliczać do grona tych mężów, którzy w Puławach znachodzili swoje ognisko, jednocząc się tam we wspólnej pracy, lub ztamtąd wynosząc inspiracje i kierunek. Ale w przeglądzie ludzi współczesnych, którzy z Puławami w blizkich zostawali stosunkach, pominąć ich nie należało. Łączył ich z księciem generałem blizki związek krwi, łączyło ich wspólne, lubo odmienne zamiowanie Wschodu.

Emir Rzewuski należy już do młodszego pokolenia i jest synem siostrzenicy księcia generała, a siostry swjej pięknej Julii Lubomirskiej, pierwszej żony Jana Potockiego. Listy jego pisywane do Puław, są bardzo lakoniczne i nie mają ani cechy naukowej ani głębszej treści, ale za to przedstawiają tę wartość, że zawiadamiają o przesyłce ogierów arabskich, sprowadzonych z puszczy, o przesyłce szalów tureckich i innych pamiątek orientalnych, przeznaczonych do zbiorów księżny.

Do tej grupy podróżników po wschodnich krainach, zaliczyby można mniej ekscentrycznego i więcej z krajem związanego księcia Aleksandra Sapiehę. Nie był to duch wykolejony, szukający drugiej ojczyzny gdzieś za morzami, ani też specjalista w rzeczach orientalnych, ale człowiek poważny. Podróżował wiele po Grecyi i Turcyi europejskiej, a zostawił nam bardzo cenny opis swjej podróży po krajach południowej Słowiańszczyzny. Jest to pierwsze studjum etnograficzne i obyczajowe, jakie posiadamy w literaturze polskiej o naszych współplemiennikach nad Adryatykiem i u stoku Bałkanów. Dziś jeszcze nie straciła na wartości i znaczeniu ta książka w tém, co podaje o Dalmacyi, Hercegowinie, Bośni, Czarnogórze, Serbii i Albanii. Aleksander Sapieha podejmuje podróż swoję, tak w owych czasach niezwykłą, w latach 1806 i 1807. Z Wiednia wyprawia się do Zagrzebia. Przypomnijmy sobie, że była to właśnie chwila, kiedy u Lindego w Wiedniu otwiera się z inicjatywy księcia generała i Ossolińskiego pierwsze ognisko, zbliżające między sobą wielu uczonych słowian. Sapieha nie mógł pozostać poza granicami starań i intencji rozbudzenia ruchu słowiańskiego w Wiedniu — a w relacji swjej podróży, jedynę książkę, jaką drukował <sup>1)</sup>, złożył dowód tych usiłowań słowiańskich, wychodzących z Puław. Dodać należy, że księcia Sapiehę łączyła ściśła zażyłość z Puławami, zażyłość, która niebawem ma utrwalić małżeństwo Adama Czartoryskiego z jedynaczką Anną Sapieżanką.

Z Puław puszcza się z polecenia i na koszt księcia jeden z pierwszych w Polsce badaczy starożytności w naukową podróż po szerokiej Słowiańszczyźnie, mówimy o Adamie Czarnockim.

Adam Dołęga Czarnocki ur. w r. 1784, szlachcic ziemi

<sup>1)</sup> Opis tej podróży drukowany w Wiedniu, r. 1811.

chełmskiej, wychowany u Pijarów w Międzyrzeczu, potem w Lyceum krzemienieckim, odbywa kampanią 1812 r. w piątym pułku piechoty pod Macdonaldem; pojmany w niewolę przez kozaków pod Borysowem, i odestany do gubernii czernichowskiej, zabiera się tam po raz pierwszy do rozkopywania kurhanów i grodzyszcz, do zbierania legend i pieśni gminnych, i wnet przemieniwszy nazwisko zmienia naturę, rzeźby można obleka się w innego człowieka, który pod imieniem Zoryana Chodakowskiego, zajmuje stanowisko pośrednie pomiędzy światem naukowym polskim a uczonymi rosyjskimi.

Czarnocki jeszcze jako uczeń krzemieniecki zwrócił na siebie uwagę Tadeusza Czackiego i księcia kuratora; zaprzyjaźnił się zwłaszcza z Łukaszem Gołębiowskim, który z polecenia księcia generała odpisywał dla Biblioteki puławskiej część dokumentów historycznych z Tek Naruszewiczowskich i z młodym Lachem Szyrmą, który przenosi się następnie do Puław jako nauczyciel wnuka księcia generała. Przez te stosunki przehował się w korespondencji puławskiej obfity materyał dla mało dotąd znanj biografii głośnego badacza.

Chodakowski, bo pod tēm przybranēm nazwiskiem występować on odtąd będzie nietylko jako autor, ale nawet w prywatnych stosunkach, z głębi Rosji odwołuje się do Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego i przesyła na ręce Staszica plan badań przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny. Gdy nie znany dotąd w nauce jeniec rosyjski żąda funduszów dla podróży naukowych od Białego do Czarnego morza, Prezes Towarzystwa daje odmowną odpowiedź, w której przebijają pewna nieufność do studywania krajów, leżących po za obszarem historycznej Polski.

Z Puław przeciwnie nadchodzi zachęta i obietnica wnet czynem poparta: „Gdy to wszystko dojrzeje — pisze Chodakowski do Gołębiowskiego — i srebrne lub złote wiośło dadzą mi już w rękę dla kierowania się po rzekach słowiańskich, ruszę po ich krainach, a ta wędrówka długo pociągnie, aż nadejdzie ta chwila, w której będę mógł na brzegu Wisły w przysionku Sybilli, uściskać pana i do syta z nim pomówić.“

Jakoż, bez zwłoki książę generał przesyła pierwszą pieniężną subwencją w r. 1814, wezwawszy do udziału w niej ordynata Zamoyckiego. Chodakowski powraca z głębi Rosji na Podole, a ztamąd podejmując różne wyprawy i wycieczki archeologiczne, wspierany i zasilany stale przez księcia generała. Dopiero w r. 1818 publikacja kilku jego rozpraw zwraca nań uwagę niektórych uczonych. Książę kurator przedstawia uniwersytetowi wileńskiemu pismo Chodakowskiego o starożytnościach słowiańskich, oraz prospekt, jakie z tych badań mogą dla nauki spłynąć pożytki. Chodakowski rozwijał tu już naukową metodę. Do tego, co starzy pisarze, zaczawszy od greków i rzymian, aż do kronikarzy niemieckich, podają o ludach zamieszkujących północny wschód Europy, przykłada on próbierz tego, co dziś na tym przestworze z żywych wyśledzić się da świadectw, a więc z podań ludo-

wych, obrzędów, guseł, ze starych rozkopanych grodzisk, żalników i mogił; porównywając te dwa rodzaje źródeł, piśmienne i żyjące w etnografii krajów, dodaje do tego krytyczny rozbiór mitologii słowiańskiej, oraz badanie o początkach herbów, o ile one są czysto rodzime.

Prospekt ten badań na szeroką skalę przychylniejsze znalazł przyjęcie w gronie profesorów wileńskich, niż w kole uczonych warszawskich. Wsparty na zdaniu uniwersytetu książę kurator, przedstawia ów prospekt w Petersburgu, wysyła tam Chodakowskiego, zaostrzywszy go w listy polecające do Rumiancowa i ks. Urusowa. Protekcya odnosi skutek: ministeryum oświaty postanawia udzielić nietylko wszelkiego poparcia dla uczonego polaka, ale przyznaje mu roczną pensją 2000 rubli i dodatek 1000 rubli na kosztą podróży i na pomocnika. W Petersburgu Chodakowski wchodzi w naukową styczność z Karamzynem, który za jego pośrednictwem sprowadza z Warszawy i Krzemieńca wiele źródeł do swój historii państwa rosyjskiego, naodwrot udzielając odpisów niektórych nieznanych w Polsce dokumentów do naszych dziejów. Tu spotyka Tadeusza Bułharyna, który pisze powieści rosyjskie na tle dziejów polskich. Za pomocnika i towarzysza podróży nie chce wziąć uczonego filologa Fischera, aby niemcy się nie przechwalali, że w badaniu starożytności słowiańskich nie możemy się obejść bez ich pomocy i bierze młodego rosyjanina, z literaturą polską obeznanego, Kosselewskiego.

Życie tułaczce, które przez cały szereg lat aż do końca prowadzi Chodakowski, oddaje się z niezmiernym zapałem podjętym zadaniom, ma jednak urozmaicenie romantyczne. Na drodze z Połocka do Petersburga zjeżdża się na popasie Zoryan z młodą i urodziwą panną, która właśnie odwoziła swą kuzynkę do instytutu w Smolnym Monastyrze dla sierot szlacheckich: dalsza droga wypadła w jednym kierunku.

„Jechaliśmy razem, w jednym czasie zaprzęgano nam konie po stacyach i razem zatrzymywaliśmy się, kiedy było potrzeba jedzenia lub odetchnienia w przeciągłej drodze. Mieliśmy czas poznać siebie, przywyknąć. Mnie, puszczającemu się w tę stronę, gdzie trzeba często przepościć się i różne mieć niewygody ztąd jedynie, że nie mam czasu myśleć o sobie, przyszła myśl proponować tój pani wojaż nierozdzielny, wzajemną pomoc, słowem, wieczną drużbę. Uważałem bowiem, że ta pani sposobem niemieckim cuda sprawia na kuchni, zawsze pod ręką jakąś ma robótkę i w charakterze coś więcej, jak kobieta lękliwa. Tego mi było potrzeba. Nieodstępnie przez dni kilka błagałem ją, użyłem całej wymowy mojej i nakoniec otrzymałem zezwolenie, że Konstancya Fleming będzie Chodakowską. Psków z niedawnego czasu mając kościółek katolicki, uwieńczył nasz sojusz i odtąd droga ponad jeziorem Czudzkim do Petersburga była drogą przyjemności i pokazała, jaką ma być, gdy zapuszczę się w okolice Dźwiny północnej, nad Wołgę, Donem i Dunajem, lub za Karpatami. Przy-

bywszy nad Nowę, padliśmy do nóg dobrej matki, której błogosławieństwo było jedynie potrzebne do zupełnego szczęścia naszego.”

W niezwykłych zaiste warunkach zawarte małżeństwo nie wstrzymało na chwilę dalszych naukowych wypraw, tylko odbywanych już we dwoje. Po roku wspólnych tych wędrówek donosi Chodakowski z Nowogrodu do Puław:

„Moja żona, nierozdzielna towarzyska moich podróży, oświadcza dzięki za łaskawą o nią pamięć i obwinia mnie, że nie piszę do Puław. W Ładodze powiła była mi syna; nazwaliśmy go Olesiem, bo protorej nie chciał chrzcić pod imieniem słowiańskim, i oddawszy go w opiekę Horodzczynej Ankowskiej, która naczepiła się nam ze swoją rzadką wymową i przyjaźnią, utraciliśmy miłe dziecko. Opłakaliśmy stratę jego i okropną myłkę naszą; odebrałem napowrót dziecię, żeby je w dni kilka własną ręką pogrzebać. Trudno polakowi rodzić się na cudzej ziemi! mówiłem to w żalu i zagrzebłem drogie dziecię wśród cerkwi starożytnej w zamku Stariej Ładogi.”

Obfity plan tych ustawicznych peregrynacji Chodakowskiego po Litwie, w głębi Rosyi, w mniejszej stosunkowo części znany jest w Polsce; większą część swych sprawozdań pisze Chodakowski po rosyjsku i przesyła do Petersburga, do czego był zobowiązany, podróżując na koszt ministerjum oświaty. Mimo tego, wywiera on bardzo silny wpływ na młodszą zwłaszcza generację pisarzy naszych. Archeologia, jako umiejętność sięgająca do przedhistorycznej epoki, tam, gdzie kolebka narodów słowiańskich, uważa go słusznie za swego protoplastę, bo od Chodakowskiego i Surowieckiego zaczyna się u nas naukowe w tym kierunku badanie, zwłaszcza gdy pisma Jana Potockiego mało w kraju były znane. Chodakowski oddziaływa pośrednio i na poezję, bo romantykowi wileńskiemu i ukraińskiemu, szukającym rodzimych motywów, zbiory jego pieśni gminnych wskazują złotą żyłę poetyczności ludu, z której dotąd nikt nie czerpał. Młodzież pójdzie jego śladem, aby zbierać dalej to pokłosie klechd, pieśni, przysłów i podań, a w piersiach młodych poetów rozzarzy miłość, że tak powiemy, etnograficzną do pewnych dzielnic, zwłaszcza wschodnich. Wpływ ten znać w Krzemieńcu i jego uczniach, znać go w poezjach Bohdana Zaleskiego, Goszczyńskiego; oddziała on również i na grono młodych literatów na uniwersytecie lwowskim, którzy ideą słowiańską i pieśnią gminną bronią się od ducha germanizacji.

Nie był atoli ten kierunek bez niebezpiecznej jednostronności, a nawet skrajności. Chodakowski tak się zakochał w przedhistorycznej Słowiańszczyźnie, że nie rozumie i odpycha ducha historycznego własnego narodu, z taką czcią zbliża się do kamiennych bożków lub świętych drzew, o których przechowała się pogańska legenda, że kapłanom, którzy tu nieśli ewangelią, nie może nigdy przebaczyć, iż niszczyli pogańskie bożyszcza. Słusznie też w rozbiórce pism Chodakowskiego Surowiecki zarzuca mu co najmniej przesadę w tym względzie, twierdząc, że gdyby krzewiciele Chrześcijaństwa nie byli nam



w swych pismach zostawili świadectwa o tém, co zastali, nie bylibyśmy dziś mieli żadnych wiadomości o religii i obyczajach naszych pogańskich praorców. Chodakowski zdaje się żałować Perkuna, Lelum, Polelum, Marzanny i całego słowiańskiego Olimpu, pała więc nienawiścią do duchowieństwa, a przyjęcie Chrześcijaństwa wydaje mu się być odstępstwem od pierwotnej idei słowiańskiej. Jak w religii ma on wyznaczenie archeologiczne, podobne są jego przekonania, a raczej uprzedzenia społeczne. Stan kmiecy, to prototyp słowiański, gmina najwyższym pojęciem socyologiczném; wszystko inne jest odstępstwem, naleciałością cudzoziemską według jego archeologiczno-słowiańskich pojęć. Gdybyśmy go chcieli chwycić za słowa, posądziłibyśmy go o ateizm i demagogią i dojrzelibyśmy w nim zarodu tego niebezpiecznego kierunku, który im głębiej w pierwostan Słowiańszczyzny sięga, tém bardziej obojętnieje dla rozwoju indywidualności dziejowych, a ciągłość cywilizacyjną, łączącą z całym światem, chce zastąpić braterstwem, plemieniem i niwelacją społeczną. Gdyby był myślicielem i politykiem, byłby niebezpieczny, jak ci wszyscy, którzy, zbyt ukochawszy wspólne kolebki, chcą do nich wtłaczać rozrostłych ludzi tytułem wspólności pierwotnego rodu.

A jednak pan Zoryan był to szlachcic i żołnierz, który zabrawszy się do archeologii, fantazyował sobie czasem, ale w gruncie kochał i wyznawał to wszystko, co go od dzieciństwa otaczało i za co walczył w młodości. To téż w Puławach nie chwytano go za słowa; nie sądzimy, aby pani Chodakowska pochodziła z tego samego rodu, co księżna Izabela: ale dość już było, że miała to samo nazwisko, aby okoliczność ta zainteresowała fundatorkę Sybilli. Państwo Chodakowscy należą do szerokiej klienteli puławskiej. Sprawozdania naukowe wzbudzają coraz większe zajęcie księcia generała, a uczonego turysta koresponduje już nietylko z Lachem Szyrmą i Łukaszem Gołębiowskim, lecz bezpośrednio z samym księciem.

W listach tych, dotąd nie drukowanych, uwydatni nam się ta charakterystyczna postać.

Książę sprowadza Chodakowskiego w r. 1817 do Puław i poleca mu poszukiwania archeologiczne w Małopolsce i ziemi krakowskiej. Nasz badacz zdaje sprawę z pobytu w Krakowie, nie kryjąc wcale swych uprzedzeń i przesądów. Zbytecznym byłoby tutaj prostować jego spaczony pogląd i chorobliwe sądy o rzeczach i ludziach, o historii narodu i Kościele.

„Było chęcią domu Waszój Książęcej Mości, aby wyszukiwania Słowiańszczyzny były rozciągnięte do ziemi małopolskiej; jako polak, równie tego pragnąłem. Opieka Czartoryskich ziściła te życzenia. Zasilony ich duchem i szczodrocią, trzeci miesiąc obliczam w mojej wędrówce: korzyść jej nie będzie wyrównywać naszym życzeniom i nakładowi W. Ks. Mości. Dwa stany zagubiły starożytną narodowość tego kraju. Smutną jest rzeczą dla rodaka winić swych ziomeków. Prawda historyczna przez wszystkie wieki bytu naszego ukazuje, że duchowień-



stwo podległe obcej głowie, cudzą mową i nauką rządzące się, zbyt przeważne, wstrząsało nieraz tronem najlepszych królów naszych i widzialnie usposabiło nas na prowincję papieżką. Szlachta opanowana zupełnie przez duchowieństwo, wyrzekłszy się przez ośm wieków swojej mowy, ciągle przyjmowała obce zwyczaje, gardziła narodowością, bo nie chciała mieć nic wspólnego z pospółstwem i lekko dając się kołysać wszelkim zamarzeniom, nie już stałego i odwiecznego dziś nam nie ukazuje. Lud wiejski pod ciężką ręką obu tych stanów nadto skaził się, praca jego nie zapewniona w prawie, igrzyska doroczne konfesyonał za grzech śmiertelny poczytywał, ognie sobótkowe ustały, bo wszelka gałąź jest pańska: wolno mu tylko bawić się w karczmie i kłać za drogo nabytą wesołość. Zginęła słowiańska tradycja między wieśniakami polskimi: ich myśl i pamięć nie zasięga już dalej za ojca. W zbieraniu śpiewów odniosłem pożytku w miarę południowej Rusi, jak I do 10-ciu. Całą zdobyczą moją jest poznanie kolosalnej Łysiej Góry u Ś. Krzyża, której planu na milę w okół bez dozwolenia rządu mieć nie mogę. Zdjęcie rysunku z olbrzymiego bożyszczu w Chęcinach. Przejrzenie się w okolicy Lelowa. Wymiar z rysunków dwóch mogił pod Krakowem i zbiory rzeczy późniejszych dla JO. Księżnej. Listy do biskupa krakowskiego i do prezydenta przyniosły mi chlubną znajomość i rozmowy przy smacznych obiadach, lecz nic więcej. Biskup przestał być Janem Woroniczem, powaga, tytuły i prawa dawnych biskupów mocno go zniewalają, ich przesady są maszyną, Jezuici powinni sami tylko wychowywać dobrych polaków i przykładną moralność zaszczepiać; naostatek autor Sybilli Puławskiej, Lechiady i kilku pamiętnych kazań politycznych, wzniosł się do napisania historii obrazu ludowego w Częstochowie z wywodem aż do Ś. Łukasza. Zarzycki, przyjemny człowiek, lecz nie wyćwiczony w zasadach historycznych, nie wie nic o krytyce; wierzy w to wszystko, co powaga sześciu wieków przyznała zardzewiałemu Kadłubkowi. U biskupa na filarze historycznym myszy okropnie nacierają na Popiela. Kraków wpośród starych budowli zachowuje wszystkie opinie XVII wieku.

„Historya na krok nie postąpiła i duchowieństwo jeszcze teraz kłóciło Bandtkiego, że miał napisać w rozprawie jednej o Akademii tutejszej, że ta była nie przybytkiem naukowym, lecz zgromadzeniem klasztorńem. Bandtkie wielokroć żałuje, że opuścił Wrocław, skarży się na niedostatek w Krakowie uczonych, nie ma współpracowników, nie ma z kim żyć. Ilekroć wspomni sobie o W. Ks. Mości, zawsze to czyni z wysokiem uwielbieniem osoby. Co do mnie, powinienbym jeszcze prędzej Kraków opuścić, niżelim go poznać. Lecz nie uczynię tego. Zbyt mocno upowszechnione bajki o jego początkach; należy dłużej zabawić, aby odkryć, jaki był stan jego w epoce przedchrześcijańskiej. Bo dotąd nie widzę śladu w samym Krakowie, aby w nim była przynajmniej parafia pogańska; jakże bez niej mogła być stolica? Mogiły na Lasocinie i nad Dłubnią, nie dowodzą w tém miejscu stale panujących; podobne i jeszcze większe są: dwie nad Słubną, w Kijow-

skim powiecie, Perepiata i Perepiatycha zwane; Soroka, mogiła niedaleko Werbicza (Granowa), na Ukrainie; Igora pod Korostenun (Iskornią), w Owruckim; są podobne nad Wołgą w Moskwie, pod Ładogą, są i w Szlązku, jak zapewnia Bandtkie. Wiem, że jest podobna, z kamieni wzniesiona, pod Lipskiem, w kraju Syrbów, czyli Saksonii dzisiejszej. Jest nakoniec znana mi dobrze Mendoga mogiła w Nowogródku litewskim. Sypano je dla wodzów znakomitych w miejscach, gdzie którego śmierć spotkała, lecz nie koniecznie pod ich stolicami. Historia zmyślona liczy od Krakusa do Mieczysława niemały poczet panujących. Czemuż według téj liczby ich mogli nie widzimy; dwie tylko są i na milę roztracone; widzimy, że przypadek wojny tém rzadził. Dowiedziałem się, że w Olkuszku są dwa bożyszcza z marmuru wyrobione i niedaleko ztąd, w Rokitnie, wykopują się liczne żalki, albo popielnice; pojedę ztąd, aby zdjąć rysunki z pierwszych i otrzymać z drugich.

Kraków, 4 listopada 1817.

*Zoryan Chodakowski."*

Kraków tak mało słowiański, tak bardzo zachodni i katolicki, wzbudza wszystkie uprzedzenia i niechęci, a Chodakowski nie przebacza nawet Woroniczowi, z jednym tylko Niemcem protestantem Bandtkiem rozumie się ten słowianofil.

Wnet powraca do ulubionych wycieczek wschodnich. W Płocku spotyka rektora OO. Jezuitów, ks. Brzozowskiego, który pyta go, czy nie zwiedził kaplicy św. Józefata w Witebsku. „Widziałem potrzebę objaśnić go, że nie jestem pielgrzymem, zwiedzającym miejsca święte, ale podróżnym, którego epoka bałwochwalstwa zajmuje. Długośmy rozmawiali, wzajemnie chcąc nawrócić siebie, ale bezskutecznie. Zapraszał mnie jeszcze dla widzenia gabinetów swoich, lecz ja wolałem pójść do magistratu, kanonika unickiego na Zadzwinie i innych osób, co mnie uczyły rzeczy wcale nie klasztornych.”

Inny list Chodakowskiego do księcia generała, datowany z Homla pod Bielicą 1819 r.—mieści pewien rodzaj usprawiedliwienia wobec zarzutów, jakie go spotkały w Wilnie i w Warszawie, lubo Towarzystwo przyjaciół nauk zaliczyło go już naówczas w grono swoich członków.

### JO. i Miłościwy Książę!

Przed rokiem miałem zaszczyt pisać do W. Ks. Mości z kraju, kędy przodkowie jego domu kilka wieków zliczyli i dla mnie było przyjemnością zwiedzić ich gniazda starodawne w Czartorysku, Klewaniu i Żukowie. Dziś odzywam się z Białej Rusi z domu pana Rumiancowa, który był w posiadaniu przedtém stryja W. Ks. Mości, W. Kanclerza Litt. i rychło spodziewam się być w Pleskowie, który w w. XV cieszył się swobodą i dobrą rządy jednego z przodków Księcia, jak o tém pisze Karamzin w VI tomie Ruskiej historii. Tak w moich podróżach często przypominę się imię szanowne Czartoryskich, i w do-

wód tego posyłam te myśli do Sieniawy. Ja kocham się w ubiegłych wiekach, mam wielkie dla nich uszanowanie, a błogi wiek Księcia jeszcze bardziej wznawia pamięć ich sędziwości. Często patrzę na zbliżone do Zachodu słońce, które mi wskazuje osobę i mieszkanie W. Ks. Mości, a choć mię przedświt uniósł daleko i w chłodniejszą strefę, ja jednak w myślach o Sieniawie znajduję miły jeszcze powiew tego ciepła. Niektórzy z moich ziomeków przedtém łaskawych na mnie umilkli od tój pory, kiedym zaszedł na drugą stronę Dniepru. Dawnom mówił o potrzebie poznania tój strony, plan mój, czyli sam przedmiot słowiański tego wymagał i w czasie dowiodę, że za Donem i Wołgą można być lepszym polakiem jak w Warszawie słowianinem. Uniwersytet Wileński, odmawiając dla mnie pomocy, chciał dowieść, że on jest w ziemi herulów, obojętnych ku wszystkim. Mnie się to nie zdało i prosiłem Towarzystwa warszawskiego o sąd między nami. Wdzięczny jemu jestem za wcielenie mnie w poczet swoich korespondentów, lecz opinia w moim przedmiocie ukazała, że nie jest tak łatwo być słowianinem, i że nie zajmąwszy się sposobem podobnym mojemu, można sądzić nietrafnie. Zaprzeczyli mi niektóre szczegóły dla tego jedynie, że poczet wyrażonych przezemnie autorów, nic o nich nie wspomina, i zalecają mi temiż autorami ograniczyć się, jakby nic do nich dodać już nie można. Ta ufnosć w starych do nas pisarzach, ta mówię, ostateczność zadziwia mię. Podług tego, na co grzebać się w zasypach Herkulanum, w Illiryi, w Egipcie i po drugih miejscach, wszak one zawierają się w opisach jeszcze dokładniejszych niż nasze. To zaprzysięgłe niewychodzenie nigdy z bibliotek w Warszawie, dalej za niemi nie pokaże. Przekonałem się tylko, że o całości i rodowitych cechach Słowiańszczyzny nie ma co rozprawiać w Warszawie, bo ta jest częsteczką wielkiego ogółu i późną znakomitością, nie łączy się z początkowem źródłem wszystkiego u nas. Z tych względów, nie mając co przedsięwziąć u młodych Lachów, obróciłem się na północ ku czcicielom Rusey Kosy. Moje pytania po polsku są w Charkowie, po rusku w Pleskowie, Kazaniu, Nowogrodzie siewierskim i licznych miejscach, a cały plan z kilku mapami u ministra oświecenia księcia Golicyna, do którego pisząc, załączyłem uwagi na Karamzinie, gdzie ten Plutarch Newski, nie mogąc długo utrzymywać się w poprzedniczym okresie, chyba strasznie i mnie zawadza. Jeśli drugieję nie odniosę korzyści nad Newą, przynajmniej pohamuję historyografa i zrobię go względniejszym ku polakom, których on napastować zaczyna po nieprzyjacielsku od czasów Kazimierza Jagiellończyka, i gdyby moi spółbracia słyszeli, jak po ludzku wszędzie na Rusi występuję, mniej może wątpiliby o mnie. Słowem gotuję zmianę w dotychczasowych opisaniach naszych, nie mogę mieć spokojnych i dorazu przychylnych słuchaczy i tu nawet. Lecz czas jednych wytrzeźwi, drugich natchnie do pomocy mojęj i mnie ubogaci w dowody i sposoby znakomitsze.

Panu Szymmie dziękuję najczulej za jego pamięć o mnie i opis

starożytnego Grodziska na pograniczu(?) Prus wschodnich koło Kalisza, życzyłbym jeszcze wiedzieć, jak krajowcy zowią ten usep ziemny i jakiej wsi jest on najbliższym, żebym podług kierunku słońca mógł ten punkt na mapie oznaczyć.

Polecam się łaskawym względom W. Ks. Mości i mocno życzę, aby promienie zachodzącego słońca Jego jeszcze przyświecały moim spółziomkom i mnie samemu, który pragnę z najdalszych krańców mojej wędrowki, jeszcze przez wiele lat dowodzić Sieniawie w hołdzie tej czci wysokiej i wdzięczności, z którą zawsze jest

Waszój Książęcej Mości Dobrodzieja najuniżeńszym sługą

*Zoryan Chodakowski.*

Homel pod miastem Bielicą 19 sierpnia 1819 r.

Zoryan Chodakowski w sile wieku, bo licząc 41 lat umiera wśród jednej ze swych podróży naukowych w Twerskiej gubernii. Dzieła jego nigdy w całości nie zostały ogłoszone drukiem. Zbiór tylko pieśni i legend w dwu tomach i rozprawa o Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem ukazała się po polsku, część rękopismów znajduje się w zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, większą atoli połowę wdowa przesała do Moskwy na ręce p. Polewoja.

Jeśli podziwiać wypada wielką wyrozumiałość księcia generała w stosunkach z Chodakowskim, że przez wzgląd na jego zdolność badawczą i zasługi naukowe daleko posuwał tolerancją dla opinii tak krańcowych, nietylko pod względem religijnym, ale i społecznym, to znów zupełna zgodność zasad i poglądów łączyła naszego mecenasa z mężem zbliżonym doń wiekiem a poważnego w stanowisku, który także jeden z pierwszych zajmuje się naukowo archeologią i lingwistyką.

Mężem tym był ksiądz Ksawery Michał Bohusz, (ur. 1746 † 1823) były wizytator szkół na Litwie, prałat i kanonik kapituły wileńskiej, a rodzony brat podkanclerzego litewskiego i posła na wielki sejm. Uczony ksiądz Bohusz spełniał posługi publiczne i różne też spadały na niego w długiém życiu dostojeństwa. Stanisław August odznacza go orderem ś. Stanisława, uniwersytet wileński mianuje go swym członkiem honorowym, a cesarz Paweł kuratorem szkół. Podeszły już w leciech, usuwa się z kapituły wileńskiej i przenosi się do Warszawy, gdzie należy do pierwszego grona założycieli Towarzystwa przyjaciół nauk i Towarzystwa gospodarskiego, a nawet pomimo sędziwego wieku, pełni obowiązki sędziego pokoju miasta Warszawy. Prałat ten wielkiej powagi i zacności charakteru, jest przedewszystkiem mężem naukowym. Litwin z krwi i kości, zajmuje się pierwszy z pośród uczonych naszych badaniem języka litewskiego, tak w samym źródłosłowie odrębnego, i pisze obszerną rozprawę „o początkach narodu i języka litewskiego.” (Wilno 1806 r. str. 207). Jak wadał Bohusz językiem ludu, dowodzi tłumaczenie z Vergila Ziemiaństwa na

język litewski, a praca ta pozostała w rękopiśmie wraz z wielu pismami autora, które ukrywają do dziś dnia ważne materiały do konfederacji barskiej, trzy tomy. Akta kapituły wileńskiej i opis podróży zagranicę. Drukiem ogłosił ksiądz Bohusz piękną rozprawę, chrześcijańskim natchnioną duchem w obronie ubogich do żebractwa przymuszonych, aby ich nie zamykano i projekta budowli z niepalonej cegły, jako materiału trwałego a taniego na mieszkanie dla włościan. Od badania języka litewskiego zwraca się ksiądz prałat do pisowni polskiej i rozprawia się z Onufrem Kopczyńskim, którego uważano podówczas za niebezpiecznego nowatora. Od ruskich latopisów i najstarszych aktów litewskich, przechodzi do polskiego Kadłubka, broniąc go od krytycznego rozbioru Szelera, a wyprzedza tą pracą rozprawę Lelewela o Mateuszu herbu Cholewa.

Pisanie w różnych materyach stawało się koniecznością w czasach, kiedy piszących był tak nieliczny zastęp. Jeśli opracowanie przedmiotu nie zawsze na tém wypadało odpowiednio, to z téj wszechstronności zyskiwał umysł ludzi ówczesnych, bo uczoność niezamknięta w szufladzie jednéj specjalności, dawała ogólniejsze poglądy. O ile ksiądz Bohusz wyprzedzał w poszukiwaniach archeologicznych Chodakowskiego i Surowieckiego, dowodzi list, pisany do księcia generała z Warszawy w r. 1808. Była to odpowiedź na pochlebną ocenę świeżo ogłoszonej drukiem książki Bohusza o języku litewskim, i na gorące słowa zachęty, do dalszych studyów w tym przedmiocie, jakie autorowi przestał ksiądz generał.

„Widzę z zapała W. Ks. Mości, że wre w nim krew litewska — pisze ks. Bohusz — że czujesz się prawdziwie książęciem litewskim. Ależ, mój książe, zgubiłeś mapę Litwy, w której już dawno byłeś. Ja przed kilku laty, będąc wizytatorem szkół w trzech guberniach, przejeżdżając zatem wszędy i wzdłuż całą Litwę, już wtenczas ciekawie wszędzie wybadywałem, czy gdzie jakiego nie znajdę monumentu, jakiego rękopisu, jakiego nakoniec dokumentu litewskiego? Zupelną wszędzie znalazłem niewiadomość, obojętność, jakąś umysłów odrętwiałość i przesąd, że nie warto jest trudzić się rzeczą, która się na nic nie przyda. Kiedy zacząłem pisać moją rozprawę, napisałem do wszystkich w Litwie, od których spodziewałem się otrzymać jakąkolwiek informacją, a pisałem nie do uniwersytetu, nie do kapituł, bo wiedziałem, że się ztamtąd niczego nie nauczę, ale do tych, co uchodzili za umięjących najlepiej po litewsku, do kilku plebanów, do seniora w Kiejdanach, do mieszczan w Kownie, do Pijarów w Wilkomierzu, do Bernardynów w Lelczach i tam dalej. Czy uwierzysz temu książe? żaden z nich nawet nieodpowiedział. Jeden Lachnicki marszałek, mój siostrzan, przysłał mi książeczkę litewską przez jednego plebana niedawno wydaną, a zatem makaronizmów polskich pełniuteńką o nauce chrześcijańskiej. Tak wszelkiej pozbawiony pomocy, postarałem się i w Królewcu z trudnością dostałem gramatykę i słownik litewski. Przez cały kwartał wpięram uczyłem się języka litewskiego, nim do pisania rozprawy przystąpiłem. Zwalono w Wil-

nie zamek i pałac Jagiełłów, czy go wprzód przynajmniej przerysowano? Na jeziorze trockiém jest wyspa, na której było mieszkanie kilku książąt litewskich. Byłże na niej literat który? Może nawet nie wiedzą, że tam książęta mieszkali? Znalazł nieboszczyk Kossakowski, wojewoda w Wojtkuszkach, czysty brans srebra w laseczki stopionego z napisami do kogo należały; darował ich kilka uniwersytetowi. Zrazu wielka ciekawość, co te laseczki znaczą? Teraz w gabinecie spokojnie leżą i nikt się nie pyta. Prafałem katedry wileńskiej będąc, chciałem przez ciekawość widzieć sklep, gdzie zwłoki są Witolda i Aleksandra. Nikt mi go pokazać nie umiał. Zakrystyan nawet nie wie, że tam są pochowani. Przecież to są fundatorowie katedry! Za panowania Stanisława Augusta miano w Nowogródku wykopać trumnę Mendoga, koronę, berło i pałasz. Wizytatorem będąc, znalazłem w Nowogródku tylko podanie, że spżizową trumnę na dzwon do parafii przelano, resztę miała szlachta między siebie rozebrać i potracić. Należałoby wpierw oświecić ziomków, że poprzednicy byli to bitni ludzie, ale niezupełnie barbarzyńscy, że się naszego początku wstydzic nie mamy potrzeby, że język litewski nie był chłopskim, ale zupełnie polerowanym i tego moją rozprawą dowiodłem. Może ona teraz zachęci literatów litewskich do szukania pamiątek.“

Smutne to, ale pouczające szczegóły o ignorancyi i obojętności, jaka zalegała podówczas Litwę. Niebawem atoli za sprawą obu Czaratoryjskich, ojca i syna, obudzi się tam ruch naukowy uniwersytetu, a z niego zakwitnie i zabłyśnie literatura i poezya na całą Polskę. To, do czego Bohusz niezdolał współczynnych zachęcić, to znajdzie później pracowników i badaczy jak Teodor Korbut, Lelewel, Chodźkowie, Kraszewski, Eustachy Tyszkiewicz, Malinowski i Kirkor. Z korespondencyi powyższych widzimy tylko zwłaszcza w rzeczach badania starożytności i języków, że pobudka wychodziła z Puław od starego księcia generała. Nietylko, że z współczesnymi uczonymi utrzymuje rozciągłą zamianę myśli, planów, wskazówek, nietylko wśród młodzieży szuka przyszłych pracowników, ale zwraca się on i do klasztorów, utyskując, że kiedy w dawnych wiekach ztamtąd wychodziła nauka, dziś zaległa tam obojętność, ignorancya i podszechuwanie.

Za pośrednictwem swego ajenta literackiego, jakim był w Wilnie księgarz Zawadzki, odnajduje księżę generał u Dominikanów wileńskich filologa ks. Sebastjana Żukowskiego. Skłania Żukowskiego, aby na dwa lata podjął podróż do Krymu na koszt księcia dla badań archeologicznych, filologicznych i etnograficznych starożytniej Tauryki. Żukowski przyjmuje proponowane przez księcia warunki i wyjeżdża do Krymu w roku 1809, zaopatrzony w listy polecające do rządzców księcia na Ukrainie i do gubernatora Odessy. Czy przywiózł z téj wyprawy jakąś zdobycz i gdzie plan tych studyów Żukowskiego—niewiadomo.

Niemniejszą, jak w obec Litwy, objawia księżę gorliwość i ciekawość naukową w rzeczach dotyczących Rusi. Na saméj szlachecko-tacińskiej przeszłości nietyle cięży w obec Rusi grzech wielki, ile wiel-

ki, polityczny, społeczny, cywilizacyjny i religijny błąd lekceważenia i ignorowania wszystkiego, co się nie wcieliło w tę społeczność szlachty, a obok niej lub pod nią bytowało. W tém leży tajemnica, dla czego siła atrakcyjna i asymilacyjna zatrzymała się na tej granicy, dokąd sięgał szlachecki pargamin i obrządek łaciński. W epoce budzących się dążeń do wielkich reform, rozprawiano i pisano o wszystkim, o zbiorowych nobilitacjach, o przypuszczeniu miast do równych ze stanem szlacheckim przywilejów, o równouprawnieniu protestantów i żydów, o tolerancyi dla dysunitów; najmniej stosunkowo zajmują się ci reformatorowie stanem ludu na Rusi. Prawda, że sprawę dysunitów przypomniały świeże krwawe łuny rzezi hajdamackiej, że była tu najpotężniejsza podówczas protekcya—jaką sprawa innowierców, protestantów i żydów, znajdowała gorliwego we dworze berlińskim poplecznika. O polepszenie bytu biskupów i kleru rusińskiego, jeden tylko nuncyusz papieski Litta, czynił przedstawienia, ale pod koniec XVIII wieku na głos Rzymu mało kto zwracał uwagę. Episkopat unicki przywykł już do tego upośledzenia, które mu odmawiało przystępu do senatu, a kler do tego zaniedbania, że okrom kilku bazylińskich konwiktów na całym obszarze Rzpltej nie było jednego seminarjum unickiego, a młodzież ruska, chcąc się oddać kapłańskiemu zawodowi, szła po naukę do prawosławnego Kijowa lub Jas. Nie chcemy twierdzić, aby książę generał ziem podolskich wyróżniał się pod tym względem od współczesnych, aby ogarniał całą religijną, polityczną i społeczną doniosłość tej kwestyi, ale co pojmował wybornie, to naukowe znaczenie i potrzebę poznania zabytków języka ruskiego i jego starych zabytków.

Lingwistyka i archeologia, jak w Wiedniu za pośrednictwem Lindego zbliżyła go do kół słowiańskich, tak znów teraz skłaniała go do poszukiwań starych ruskich łapisów, do zbierania ksiąg cerkiewnych i do badania ludowego narzecza.

Wiemy już, jakie z polecenia księcia Chodakowski czyni obfite zbiory w wschodnich prowincjach kraju. Nie poprzestaje na tém puławski mecenas, ale niezmierną znajduje on trudność w wyszukiwaniu kogoś do odczytywania starych ruskich dokumentów. Szuka go w Wilnie przez Zawadzkiego i Żytomirzu przez Czackiego, we Lwowie za pośrednictwem Józefa Dziezdzkowskiego, mecenasa. Ciekawe pod tym względem szczegóły, znajdziemy w dalszej korespondencyi. Z Biblioteki we Lwowie wydobywa kilka starych ruskich druków i odpisy aktów z przywilejami, ale daremnie szuka gramatyki i słownika. Z duchowieństwem unickim ma książę bardzo dobre zachowanie, a był we Lwowie znakomity podówczas arcybiskup u Ś. Jura, Piotr Bielański, który żyje w przyjaźni z kilkoma rodzinami panów polskich. Książę nie czyni żadnej różnicy w stosunkach towarzyskich z episkopatem i klerem obu obrządków. Równą hojność okazuje dla klasztorów łacińskich, co dla monasterów Bazylianów i Bazylianek, jak świadczą liczne podziękowania i gratulacye przełożonych klasztor-

nach. Ludzkością tą w obejściu i poszanowaniem sukni kapłańskiej jedna sobie tak gorącą sympatyą w duchowieństwie ruskiem, że na pogrzeb księcia zjeżdża do Sieniawy około stu plebanów unickich — a kondukt prowadzić będzie biskup unicki z Przemyśla. Ów pociąg do studyów oryentalnych, do lingwistyki i archeologii; który przeważał w wszechstronném zamiłowaniu nauk, zwraca umysł księcia generała do zbadania tego najbliższego nas Wschodu. Sięga on i dalej, bo wchodzi w stosunki ze szczątkami unii w państwie ottomańskiem. Brak nam danych do wyjaśnienia tego stosunku, ale napotykamy w zbiorze korespondencyi księcia generała listy włoskie, pełne błogosławieństw i dziękczynień za opiekę, dobrodziejstwa i hojne dary, a noszące podpis Metropolity ormiańskiego w Konstantynopolu.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERARNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63





**F**

8089